

Scarey drama

LESZEK PÓŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medioznawca, wykładowca w Instytucie

Lubie to! 25

A A



Fot. Karolina Kubera AFA

Dla Moniki Strzępki i dzieciaków z PWST *Wesele* Wyspiańskiego to bardziej kronika wypadków seksualnych niż dramat postaw politycznych. I publiczność z tą wizją raczej się zgodziła. Oklaski były entuzjastyczne.

Moje dziecię powiada, że za karę będzie własnemu potomstwu wyświetlać *Wesele* Wajdy. Jest z pokolenia aktorów Moniki Strzępki. Być może dlatego w tym widowisku najbardziej spodobały się mi pałeczki do sushi w koku reżyserki i kolczyki Panny Młodej (Monika Janik). Panna Młoda też, albowiem uroda młodości jest najefektowniejszym produktem młodych artystów. Sam

performans już po kwadransie stał się nieznosnie przewidywalny.

Wszystko z powodu schematycznego rytmu zdarzeń. Strzępka ułożyła sceny jak kroki podczas lekcji tanga: sceny nudnawe, snujące wśród kłębow dymu jak w cukrowej wacie co najmniej dziwacne dziś i mało przejrzyste kwestie bohaterów Wyspiańskiego, przecinają eksplozje piosenek R.U.T.Y. i agresywny taniec weselników w stylu dość rozpaczliwym. Jest groźnie i szyderczo mniej więcej jak na seansie *Scarey movie*.

Liczyłem na więcej. Mniejsza o to, czy na komiks historyczny, rap operę buffo czy też groteskową biesiadę disco polo. Każdy pomysł wydawał się dobry dla kogoś, kto tekst pamięta i rozumie, że sztuka Wyspiańskiego jest już po prostu *démodé*. Że aby przetrwać na współczesnej scenie, wymaga ekspresyjnej, energetycznej wizji. Atmosfera inteligentnej skandalistki, otaczająca reżyserkę, rozbudziła we mnie głód zdarzeń niezwykłych. Ale grzechem polskiego teatru – także teatru Strzępki – jest wąłość wyobraźni, czyli podatność na klisze popkultury i dość ubogi „pulpifictionizm” oraz epatowanie nadmiarem energii.

Niestety, wrocławskie *Wesele* w żadnej mierze nie jest porywające. Reżyserce nie udało się stworzyć przekonującej widza czasoprzestrzeni. Na małej scenie (po co?), osaczonej wypiętrzoną, czarną trybuną plastikowych krzesełek (po co, skoro tuż obok płachtami nakryto wygodne fotele?), oglądaliśmy, a częściej słuchaliśmy (bo mało co było z owej trybuny widać) trzech aktów *Wesela* niczym transmisji gminnych dożynek.

Niepotrzebnie, niefunkcjonalnie zacięsniona przestrzeń pętała artystów i uwierała widzów w tylek. Pozorne bycie blisko zdarzeń bynajmniej nie oznacza współuczestnictwa. Na domiar złego tkwiliśmy wśród teatralnych bebeczów, co rugowało z tej rzeczywistości jakkolwiek rozumianą iluzję. Pięć kiwających się brzózek w stojakach, teatralna maszynownia, stoły mikerskie, odrapane kulisy, tabliczki wyjść ewakuacyjnych, widok parkingu zza uchylanych drzwi (gdy *story* opowiada zupełnie o czymś innym) zderza dramatyczne (w sensie realia tekstu) z odartym z magii (przestrzeni sceny).

Zdarzeń nie streszczam – tekst jest w Internecie. Koncepcji reżyserskiej też nie, bo nie nagrywałem. A że Pan Młody (Wojciech Marcinkowski) głównie śmiga z drzwi w drzwi jak tasmański diabeł z kreskówki, trudno się skupić na rzeczonych przezeń kwestiach o poezji, chłopach, urodzie wiejskich panien czy narodowych obowiązkach. Książdz (Krystian Durman) z kolei łka, obłapia kogo się da, pije z flachy, wymiotuje i sika na kaloryfer. Nadpobudliwy Gąpiec (Kacper Sasin) leje po mordach i stawia kosę na sztorc, jak wypadło sto lat temu w Galicji. Kiedy więc Chochół w T-shirtcie (Filip Bochenek) wtacza się w finale ze snopkiem słomy jak z monstrancją, odczułem ulgę, że to już koniec tego nadpobudliwego energetyzmu.

Ciekawiej zda się, gdy chwilami zapadamy w Grand Guignol. Wówczas rzecz dzieje się np. na zapleczu zakładu oponiarskiego, w którym Rachel (Natalia Łągiewicz) dorabia, tocząc gumy z lewej ku prawej stronie i z prawej do lewej niczym mali chłopcy. Ale złuda niezwyklej intrygi trwa krótko. Do nowatorskiej postaci nie zdążyłem się przyzwyczaić. Wątki oponiarskie rychło stały się drugorzędne. Pojawiały się motywy zdunskie: gołą tu i tam Rachel družbowie smarują błotem z blaszanej wanny, jakby miała być golemem. Więc fantastyka grozy? Konia z rzędem temu, kto zrozumie cud tego przeistoczenia.

Bywa i feministycznie. Oto postaci wymieniają się imionami i emploi niczym bohaterowie komiksów Marvela. Marysia przeistacza się w Wernyhore, Maryna w Upiora, Radczyni w Hetmana, Zosia w Czarnego Rycerza, Haneczka w Stańczyka. Kobiетки grają najpierw postaci serio, stąpając po cienkiej granicy groteski i kiczu. Niestety, prędko szarżują, grepsują, mrugają okiem, szydzą, wrzeszczą. Śmiechu co niemiara, jak zawsze podczas kabaretu o zbyt wczesnej porze. Prawdopodobieństwa żadnego.

Próby psychologicznej, konsekwentnej kreacji nikną wśród żartów, wrzasków, tupotów, pijackiego bełkotu papierowych weselników. Spójrzmy na trójpostać Katarzyny Dmoch. Jest po kolei Klimina, Maryną i Upiorem. Zgrabna, o kształtnej sylwetce, z burzą loków w stylu Avy Gardner z lat 40. Wydaje się zrazu, iż rozumie swoje ciało. Jako Klimina błyskotliwa. Jako Maryna pewna swej seksualności. Jako Upiór, skąpana w czerwonej farbie, nieco wycofana ze zdarzeń. Próbuje grać nieustannie. W chwilach przerwy, gdy jej postać nie kształtuje zdarzeń, nadal gra. To cenne. Chwała Strzępce, że dopilnowała.

Oto siedząc na krześle, rozchyła nieco nogi i uruchamia dłoń, jakby mimowiednie opowiadając żądze, które w tym ciele tkwią. Więc mikrobalet palców prawej dłoni, sugerujący doznania oralne. To znów pieszczota ud dłonią lewą. Ale za każdym razem owa aktorska miniatura kończy się niczym. Zero seksu. Tak jakby psyche ostro hamowała na granicy publicznego z prywatnym. Więc czyje to ciało – aktorki czy postaci? Aktora czy widza? Piękni hipokryci? Czy taki jest teatr? Tylko to pokolenie?

Oto młodziutcy aktorzy zagraли – widząc zaprzyjaźnioną publiczność – w nieznosnej manierze popisów recytacyjnych Ani Shirley na estradzie hotelu w Złotych Piaskach. Soczystym kwestiom towarzyszy zatem najczęściej samouwielbienie i rzut oka ku widzom. Uwierbiał także, gdy bohaterowie zdarzeń perorują namiętnie ze sobą, jakby odgradzała ich betonowa ściana. Zabałaganiona rekwizytami ciasnota powodowała zdarzenia przypadkowo komiczne – oto zmysłowy hetman Branicki w stringach (Anna Kończal), kucając za narożnikiem z europalet, skrzecząc jak upiór ze wspomnianego filmu, nagle dymi zadkiem, gdyż niefortunnie umieszczono tuż za nim dymiarke.

Wyspiański nie lękał się prawdy. Jego bohaterowie są patetyczni i groteskowi – jak w życiu. W *Weselu* Moniki Strzępki nie ma patosu, jest tylko ironia. Oczywiście, to mógł być wymiar na zamiar lub odwrotnie.

Niezależnie od historii wszyscy lubimy się bzykać – to przede wszystkim sugeruje spektakl PWST. Powtórzę zatem kwestię Andrzeja Młeczki: obywatelu, nie pieprz bez sensu!

29-04-2015

Teatr PWST w Krakowie Filia we Wrocławiu

Stanisław Wyspiański

Wesele

Spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Aktorskiego

reżyseria: Monika Strzępka

scenografia i kostiumy: Zespół

obsada: Katarzyna Bernas, Katarzyna Dmoch, Monika Janik, Anna Kończal, Natalia Łągiewicz, Ewelina Pankowska, Małgorzata Saniak, Filip Bochenek, Krystian Durman, Maciej Gisman, Wojciech Marcinkowski, Kacper Pilch, Kacper Sasin, Kamil Szeptycki, Piotr Wątroba

premiera: 17.04.2015

TAGI: Monika Strzępka, spektakl dyplomowy, Stanisław Wyspiański, PWST, Wesele, Wrocław, Teatr AST,

Udostępnił

Lubie to! 25

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (6)

Widz. | 2015-08-25 12:12:00

» Cytuj

Najwyraźniej recenzent bardzo nie lubi Pani Moniki Strzępki. Nie wysilił się, żeby znaleźć pozytywy spektaklu, którego forma sprawia, że trzy godziny na "Weselu" mijają jak oka gmnienia, a młodzi aktorzy prezentują całkiem niezły warsztat. Czy ta recenzja nie ociera się o obraźliwy ton szczególnie w swoim zakończeniu?

Szkoda słów | 2015-06-28 17:28:41

» Cytuj

To pisał jakiś kretny.

Jacek | 2015-06-27 01:13:15

» Cytuj

Mam wrażenie, że oglądaliśmy zupełnie inne spektakle.

giebokie | 2015-05-10 12:25:39

» Cytuj

i filozoficzne. I na pal z tymi, którzy myślą inaczej.

Człowiek napisał(a):

”

Wydaje mi ze ten człowiek tak sobie rozumie teatr ale bardzo lubi go krytykować, no nic, Polska, musza byc i tacy.

Człowiek | 2015-05-08 11:22:58

» Cytuj

Wydaje mi ze ten człowiek tak sobie rozumie teatr ale bardzo lubi go krytykować, no nic, Polska, musza byc i tacy.

jkz | 2015-05-02 16:58:51

» Cytuj

bo to jest autotematyczne, tzn psychoterapeutyczne

POWIĄZANE TEATRY



Teatr AST

PRZECZYTAJ TEŻ



Henryk Mazurkiewicz
Śledzik w śmietanie



Miroslaw Kocur
Ludzie i robaki



Łukasz Drewniak
K/100: Stary człowiek i morze



Henryk Mazurkiewicz
Jubileuszowa PESTKA



Magda Piekarska
Na jedną nutę



Henryk Mazurkiewicz
Ponoć



Henryk Mazurkiewicz
Ponoć

KALENDARIUM

16 IX 2022

RELACJE Międzypokoleniowe
Spotkania Teatralne VII edycja

06 X 2022

18. Międzynarodowy Festiwal
Opowiadania

05 XI 2022

Cykl "Bóg i proch" - część piąta

BĄDŹ NABIEŻĄCO

